NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 14 Katowice, 2-go kwietnia 1933

Niedziela piąta Postu.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Żydów, r. IX w. 11—15.

Bracia! Chrystus stawwszy się najwyższym Kapłanem dóbr przyszłych, przez większy i doskonalszy przybytek nie ręką uczyniony, to jest, nie tego stworzenia, ani przez krew kozłów, albo cielców; ale przez własną krew wszedł raz do świątnicy, znalazłszy wieczne odkupienie. Albowiem, jeśli krew kozłów i wołów, i popiół jałowicy pokropiony, splugawione poświęca na oczyszczenie ciała; jako daleko więcej krew Chrystusowa; który przez Ducha świętego, samego siebie ofiarował niepokalanym Bogu, oczyści sumienie nasze od martwych uczynków, ku służeniu Bogu żyjącemu? I dla tego jest nowego Testamentu Pośrednikiem, żeby za przystąpieniem śmierci, na odkupienie występków tych, które były pod pierwszym Testamentem, obietnicę wzięli, którzy wezwani są wiecznego dziedzictwa; w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

EWANGELJA

u św. Jana w rozdziale VIII, w 46—59.

W on czas: Mówił Jezus do rzesz żydowskich:

Któż z was może dowieść Mi grzechu? Gdy prawdę wam mówię, dlaczego Mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha; wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście.

Odpowiedzieli tedy Judejczycy i rzekli doń: Czyż nie mówimy słusznie, żeś Ty Samarytanin, i że masz czarta? Ja czarta nie mam — odrzekł Jezus — ale czczę — Ojca mego, wy zaś znieważacie Mnie. Ja jednak nie szukam chwały własnej: jest ktoś, co jej szukać sądzi. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeśli kto zachowywać będzie naukę moją, nie ujrzy śmierci na wieki. Judejczycy więc rzekli: Teraz przekonaliśmy się, że masz czarta. Abraham umarł i prorocy — a Ty mówisz: „Jeśli kto zachowywać będzie naukę moją, nie zazna śmierci na wieki!" Czyś ty większy od ojca naszego Abrahama, który umarł? Nawet prorocy pomarli! — Za kogóż się uważasz?

Jezus odpowiedział: Gdybym Ja sam siebie chwalił, chwała moja byłaby niczem: Ten, co Mnie uwielbia, to Ojciec mój, o którym mówicie, że jest Bogiem Waszym, a nie poznaliście Go! Ja Go jednak znam, i gdybym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnym do was kłamcą. Ale Ja Go znam i słowa Jego przestrzegam. Ojciec wasz Abraham radował się, że miał oglądać dzień mój: — ujrzał i ucieszył się.

Powiedzieli tedy do Niego Judejczycy: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Jezus im odrzekł: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: pierwej, nim Abraham stał się, Jam jest! Porwali tedy kamienie, by rzucić na Niego; Jezus jednak ukrył się i wyszedł z świątyni.

Nauka.

O Bóstwie Jezusa Chrystusa.

Kiedy Bóg przemawiał do Mojżesza z krzaka gorejącego, polecił mu iść do Izraelitów i wyprowadzić ich z niewoli egipskiej. Rzekł wtedy Mojżesz do Pana: „oto ja pójdę do Izraelitów i powiem im: Bóg ojców waszych posyła mnie do was. Ale jeśli mię zapytają, jakie jest imię Jego, cóż im odpowiem?" Pouczył go Bóg, mówiąc: „Jam jest, którym jest, Tak powiesz Izraelitom: Który jest, posłał mię do was, Bóg ojców waszych". Powiedział to Bóg sam o sobie, że do Jego istoty należy nieprzerwany byt, bez początku i końca: „Jam jest, którym jest". Nie mówi: Jam jest, który byłem i będę, ale którym jest, to znaczy trwam stale, — wszystko, cała wieczność jest dla mnie teraźniejszością, jestem nieskończenie doskonałym bytem, który niema ani przeszłości ani przyszłości, ale zawsze jest i wszystko jest mu obecne.

W rozprawie z żydami, o której czytamy w ewangelji dzisiejszej, Pan Jezus mówi o sobie to samo, co Bóg powiedział do Mojżesza: „Jam jest". „Pierwej niż Abraham stał się, Jam jest". Nie mówi tu Zbawiciel: „Ja byłem" — ale zaznacza wyraźnie: „Jam jest", to znaczy, że jest zawsze, że niema dla Niego przeszłości ani przyszłości, ale że trwanie Jego, byt Jego jest nieprzerwany, że wszystko Mu jest obecne. W tych słowach: „Jam jest", zaznaczył Chrystus wyraźnie swoje Bóstwo. Tak też zrozumieli to żydzi, bo zaraz porwali kamienie, aby Go ukamieniować zato, że czyni się Bogiem.

W ewangelji św. Jana zapisane jest podobne zdarzenie. W rozmowie z żydami powiedział Jezus wyraźnie: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy". A kiedy oni porwali kamienie, aby Go zabić, rzekł im Jezus: „Wiele dzieł wspaniałych ukazałem wam od Ojca Mego, dla którego z tych dzieł chcecie Mię kamieniować?" Odpowiedzieli Mu: „Nie za czyn dobry chcemy Cię kamieniować, ale za bluźnier-

stwo i dlatego, że Ty, będąc człowiekiem, czynisz siebie Bogiem". Powiedział im dalej Jezus: „Jeśli nie spełniam dzieł Ojca Mego, nie wierzcie mi: ale jeśli spełniam, to chociażby Mnie (słowom Moim) wierzyć nie chcieli, dziełom wierzcie, abyście mogli uznać i zrozumieć, że Ojciec jest we Mnie, a Ja w Ojcu".

Powołuje się tu Zbawiciel na swoje wielkie czyny, których dokonał, uzdrawiając chorych, lecząc opętanych, wskrzeszając zmarłych. Dzieła te świadczyły o Jego boskiej władzy nad stworzeniem. Kiedy św. Piotr uzdrawiał chromego, rzekł mu: „W imię Jezusa Chrystusa wstań i chodź!" Powołał się na moc Jezusową. Zbawiciel nie odwołuje się do nikogo, ale własną mocą i powagą, mówi do zmarłego. „Tobie mówię: Wstań!" Do trędowatego mówi: „Chcę, bądź oczyszczony z trądu". Rozkazowi Jego jest posłuszne całe stworzenie.

Powołuje się też na świętość swojego życia: „Kto z was dowiedzie na Mnie grzechu?" Ta świętość życia powinna była razem z cudami pouczyć żydów, że Chrystus mówiąc o swojem Bóstwie, nie kłamie, ani nie przesadza nie przypisuje sobie władzy, którejby nie miał. Niektórzy żydzi, np. Nikodem, Józef z Arymatei, patrząc na cuda, uznali prawdziwość słów Zbawiciela i uznali go Bogiem. Inni jednak, zaślepieni zazdrością i niechęcią, tłumaczyli cuda Zbawiciela w ten sposób, że działa je przy pomocy czarta. Nie chcieli widzieć, że Jego życie nie ma w sobie nic wspólnego z szatanem, bo jest święte.

O Bóstwo Zbawiciela trwa walka do dziś. My, rozważając naukę, życie i dzieła Jezusowe wierzymy w Jego Bóstwo całą duszą i z tej wiary czerpiemy moc na codzień. Módlmy się o tę wiarę dla innych, a przykładem dobrego życia przyciągnijmy ich do Zbawiciela. Amen.

Domek Najświętszej Marji Panny.

Sam ten wyraz przypomina, że w tym domku Marja Panna otrzymała poselstwo z nieba, że tu przedwieczne słowo stało się ciałem i że tu mieszkała Przenajświętsza Rodzina: Jezus, Marja i Józef. Miejsce tak święte było zawsze w opiece Najwyższego.

W roku 1291, gdy Turcy zajęli Ziemię Świętą i w niej wielkie poczynili spustoszenia, wtedy to mocą wszechmocną Boga, opuścił domel. Marji Panny Nazaret w Galilei i przebywszy morze i kraje, stanął w Dalmacji, na miejscu zwanem Ramica, pomiędzy Tersato i Fiume (Rjeka), dnia 10 maja. Bardzo rano spostrzegłszy nową budowę, tam gdzie wczoraj nic nie było, zbiegło się mnóstwo ludzi, podziwiając domek zbudowany z małych czworobocznych kamieni. Wszyscy się zastanawiają nad jego niezwykłym zagranicznym kształtem, nad znamionami starożytności, i nie mogą pojąć, jak mógł być zbudowany bez fundamentów. Zdziwienie ich przybrało jeszcze większe rozmiary, gdy drzwiami dosyć szerokiemi weszli do środka. Widzą tu jeden tylko czworoboczny, podłużny pokój, mający jedne drzwi i wązkie okna, ściany malowane przedstawiają tajemnice świętej wiary, daje się widzieć ołtarz z mocnych czworobocznych kamieni, nad nim krzyż odmalowany na płótnie, sufit drewniany ukazuje na polu błękitnem pozłocone gwiazdy. Blisko ołtarza znajdują szafkę, zawierającą niektóre sprzęty jakich w Ziemi Św. do jedzenia używają ubogie rodziny. Po lewej stronie nad kominkiem w bogato ubranej framudze stoi z drzewa cedrowego zrobiona statua Najświętszej Panny w postaci stojącej, trzymającej na ręku Dzieciątko Jezus. Twarze były odmalowane srebrnym kolorem, lecz zciemniały starożytnością i pewne dymem świec niegdyś się palących przed temi świętemi wizerunkami. Korona z pereł na głowie Marji, zdobiła jej twarz wspaniałej piękności, włosy jej rozdzielone zwyczajem Nazarejczyków spływały na szyję i barki. Suknia pozłocona aż do nóg spadająca miała szeroką przepaskę. Suknia ta i płaszcz błękitny były dłutem wyrabiane z tego samego drzewa, co statua Matki Boskiej. Dzieciątka Jezus wzrostu większego, jak dzieci zwyczajne, z twarzą okazującą majestat Boski, ozdobioną włosami dłuższemi i rozdzielonemi na czole, w sukni Nazarejczyków, podnosił pierwsze palce prawej ręki, jakby do błogosławieństwa; lewą ręką trzymał kulę ziemską dla oznaczenia domku Marji Panny, okrywały jej statuę suknia wełniana koloru czerwonego i która dotychczas bez skazy się zachowuje. Takie było urządzenie świątyni, która się w Dalmacji ukazała.

Nikt z ludzi nie mógł rozumieć jaką ręką była zbudowana i jaką mocą tak nagle na miejscu tem stanęła. Całą tę tajemnicę raczyła sama Panna Marja wytłomaczyć.

Ciężko wtenczas i prawie bez nadziei wyzdrowienia zachorował, tameczny biskup Aleksander z Modrunia. Ten słysząc opowiadania o tajemniczej kaplicy i cudownych łaskach jakie tam wierni otrzymują, chciał to miejsce oglądać i uczcić, lecz z powodu choroby domu opuścić nie mógł. — Wtedy ukazała mu się Najświętsza Marja Panna i oznajmiła, że przybyły domek był jej pomieszkaniem w Nazaret, że po jej śmierci ołtarz był wystawiony staraniem świętego Piotra, statua zaś jest dziełem świętego Łukasza. Aby biskup mógł swoje świadectwo udowodnić, przywróciła mu Matka Boska natychmiast zdrowie. Uwiadomiony o wszystkiem Mikołaj Frangipane, rządca Dalmacji mieszkający w Tersato, wysłał do Ziemi świętej czterech roztropnych mężów, aby zwiedzili Nazaret. Powróciwszy stamtąd posłowie wyznali pod uroczystą przysięgą i na piśmie, że w Nazaret znaleźli fundamenta domku Najświętszej Marji Panny, mające tę samą szerokość i długość, jaką ma przybyły domek, że kamienie składające domek i jego fundamenta są tego samego rodzaju. Żaden więc roztropny człowiek o prawdzie cudownego zdarzenia tego wątpić nie mógł. Z Bośnji, Serbji, Albanji i Kroacji przybywało wiele pielgrzymów, pragnących uczcić domek cudowny Boga Rodzicy.

Lecz koło tego świętego miejsca zaczęły się dziać grzeszne nadużycia. Wtedy się stało, że do-

mek Matki Boskiej znikł z Dalmacji, gdzie przez trzy lata i siedem miesięcy zostawał. Strapiony Mikołaj Frangipane na tem samem miejscu wybudował kaplicę, w której dotychczas jest ten napis: „Tu niegdyś był domek święty błogosławionej Panny Loretańskiej. Przybył do Tersato roku 1291, 10 maja i oddalił się 10 grudnia r. 1294".

Najświętsza Panna Marja chciała także pocieszyć i inne kraje katolickie, a zwłaszcza Państwo Papieskie, gdzie mieszka Namiestnik Jej Syna.

Roku 1294 dnia 10 grudnia święty domek otoczony nadziemską światłością przebywszy morze Adrjatyckie, przed wschodem słońca stanął w lesie należącym do wdowy nazwiskiem Lauretta. Blisko mieszkający wieśniacy, którzy przybycie domku świętego widzieli oznajmili to cudowne zdarzenie mieszkańcom miasta Rekanati, a to było powodem, że tłumy ludzi bogatych i ubogich przybyły do Loretto, wszystkim bowiem było wiadomo, że to jest ten sam domek Panny Marji, który przedtem uszczęśliwił był Dalmację. Pobożność ich nagradzała Matka Miłosierdzia cudownemi łaskami, liczba pielgrzymów z dnia na dzień się powiększała i dlatego zbudowano dla nich drewniane pomieszkania. Lecz gromada złoczyńców, która niejednemu przechodniowi i pieniądz i życie wydarła, odstraszyła wiernych od pożądanej pielgrzymki. Aby tedy cud pierwszy był potwierdzony drugim, przeniósł się święty domek po ośmiu miesiącach swego pobytu w Loretto, opuściwszy łas grzechami skalany na pobliski pagórek należący do dwóch braci hrabiów Rainaldi. Ożywiła się znów pobożność wiernych, przynoszono do świętego domku bogate i liczne dary przeznaczone na onego ozdobę. Pobudzeni chciwością właściciele pagórka, zaczęli sobie te dary przywłaszczać, stąd powstała między nimi gorsząca kłótnia.

Ta, która między wiernymi chce widzieć pokój, łagodność i miłość, kazała domkowi swemu pagórek opuścić, gdzie przez cztery miesiące przebywał, przenieść się na bliską publiczną drogę, gdzie aż do dziś dnia stoi. Z całej okolicy zebrani do miasta Rekanati bogatsi obywatele postanowili wysłać szesnastu znakomitych mężów do Tersato do Dalmacji i do Nazaretu w Ziemi świętej, gdzie domek Najświętszej Panny zostawał. Posłowie wszędzie znaleźli widoczne dowody, że domek nazwany Loretańskim, od pierwszego swego pobytu w lesie Loretto jest istotnie domkiem Marji Panny. Mając cienkie mury, utrzymuje się bez żadnego fundamentu, wystawiony na deszcz, wichry, burze i trzęsienia ziemi, otoczono go, żeby nie upadł, murem na nowym fundamencie, lecz natychmiast się przekonano, że widocznym cudem, nowe mury od dawnych tak odstąpiły, że między dwoma budowami dziecię z pochodnią w ręku chodzić mogło.

Na początku XIV wieku wybudowało miasto Recanati wielki kościół, obejmujący domek Najświętszej Marji Panny. Naokoło tak sławnego kościoła stanęło miasto zwane (od owej Laurety) Loretto. Litanja, która się co sobotę w domku Najświętszej Marji Panny odmawia, nazywamy loretańską i mówiącym ją z intencją dostąpienia odpustu udzielił Papież Pius VII na wieczne czasy 300 dni odpustu.

Trafiła kosa na kamień.

(Ze wspomnień starego Marcina).

I.

...Działo się to w okolicy Skalmierzyc. Żył sobie tam Wojciech, (nazwiska już nie pomnę) bogaty gospodarz, na pięknie położonem 80 morgowem gospodarstwie.

Często gęsto zajeżdżał nasz Wojciech do karczmy, w której rezydował świeżo przybyły żyd z dawnej Kongresówki, — pan Boruch...

Okazyj do pijatyki miał Wojciech wiele, boć to — panie tego — rozgrzać się kumotrze — ubić interes — wygnać choróbsko — tylko w karczmie można...

Ilekroć Boruch ujrzał powózkę Wojciecha, wybiegał grzecznie pochylony, a kłanianiom, a pochlebstwom nie było zda się końca...

Nasz Wojciech coraz częściej, coraz dłużej a milej, spędzał u pana Borucha długie godziny... Dobrze mu było, jak nie przymierzając — w niebie...

Aż raz Boruch, dobrodusznie klepiąc Wojciecha po ramieniu, w te odezwał się słowa:

— Nu, panie Wojciech — wy nie potrzebujecie się mnie pytać, ani czekać — coby wam naloć — wy tak możecie sobie sami — wy możecie sobie iść po wszystko jak do swojej spiżarni — bo wy przecie macie na to... Wyście gospodarz honorowy — wy nie wyńdziecie na oszukaństwo — o to się nie boję — słowem, cały mój interes — do was należy!...

Nie trzeba było naszemu Wojciechowi dwa razy tego powtarzać... (Przecież mądrej głowie dość dwie słowie!...)

Nadęty pychą kieby ten paw, sięgnął po całą butelkę, częstował kumotrów, kieby król swoich dworzan...

Stosunek z żydem stawał się coraz poufalszy, aż wreszcie Wojciech zabrnął tak daleko, że pół gospodarstwa przepił...

II.

...Pewnego wczesnego ranka, przychodzi pan Boruch i puka do okna. — Nu Wojtek! co ty robisz?

— Ja śpię, panie...

— Nu tak! ty śpisz, a ja o tobie myślę... A masz ty już owies zasiany?

— Nie, panie — bo skąd go mam wziąć?

— To ty nie wiesz, co pan Boruch ma dosyć na swoim śpichrzu?! Dość ty Wojtek chcesz wysioć?

— Pięć — do sześć centnarów — odpowiada Wojtek.

— Nu — ty Wojtek — ty weź sobie dziesięć centnary, bo konie też chcą źryć; one też muszą ciężko robicz...

Wojtek uszczęśliwiony rychło się pozbierał, pojechał, oblał sprawę jak się patrzy, zostawiając panu Boruchowi weksel krzyżykiem podpisany — niby z tej racji, że pisać nie umiał...

Przed żoną zaś wychwalał swą zapobiegliwość, a staranie, bo gdyby nie jego głowa, a uważanie śród ludzi — panie tego, a owego — pole stałoby puste — a widzisz stara!...

Pan Boruch na wekslu potrzebował dorobić ino „kółko"...

W niedługim czasie tych kółek tyle się nazbierało, że gospodarstwo Wojtka przeszło w ręce — żyda.

III.

— Nu Wojtek — cobyś ty się nad gospodarstwem partaczył, kiedy ty rady nie dasz. — Ty przyjdź ino do mnie — ty dostaniesz klucz od moje spichrze — będziesz se chodził po podwórzu — nic nie będziesz robić — ty, krótko ci gadam — będziesz coraz wyżej stajgował...

A twoje żony to będzie mieć takie czasy, że ani nie potrzebuje krowe doicz...

Wojtek zaczął nosić na spichrz miechy zboża.

Dosyć, że mu się wołoszka podarła na ramionach. Żona nieboga łatała tę Wojtkową sukmanę, od dołu ucinając, na plecach ciągiem przyszywając.

Pan Boruch często z zadowoleniem gadał do Wojtka:

— Nu — Wojtek! wszak-żem ci powiedział!... Ty coraz wyżej stajgujesz — z ciebie się pan robi!... Niedługo w kurcie, jak sam inspektor będziesz se chodzić... He-he...

Nieraz Wojtek musiał iść do pana Borucha, stojącego za szynkwasem. — Smutek żarł mu wtedy duszę — patrzył tak dziwnym wzrokiem na biesiadujących gospodarzy, jakby im całą swą tragedję opowiadał...

Czasem coś dusiło go w gardle. Wielkim głosem coś chciało wołać do tych ludzi, aby się ratowali przed hańbą, przed zgubą!...

Wtedy cucił go brutalny głos p. Borucha: Nu — Wojtek — ty mi się ino namknij! Ty ni mosz tu nic do szukania! Moi goście się tobą brzydzą... Ty więcej naplujesz, nachorlosz, — niż twój trojok worcien!...

Rad-nierad, Wojtek wynosił się milczkiem na spichrze. Ze zmartwienia żona Wojtkowi — umarła.

IV.

Pan Boruch z zadowoleniem chodził po podwórzu, pykając raz po razu z fajki, głaszcząc pieszczotliwie brodę. Chytre ogniki paliły mu się w oczach. Uśmiechał się radośnie do swoich delikatnych interesów...

Nagle głosem przyjacielskim zawołał na Wojtka. Gdy stanął — z miejsca zagaił sprawę: Nu — Wojtek, ty się potrzebujesz ożenić! Mam dla ciebie fajn kobitkę — wdowę, gospodynię na wielkiem gospodarstwie.

Wojtek spojrzał zpodełba, będąc pewien, że żyd się naigrawa, jak zwykle.

Lecz pan Boruch zaniepokojony, aby ofiara się nie wyślizgła, szybko sprawę wyklarował.

— Nic z tego nie będzie — odrzekł Wojtek smutnie — bo wdowa się ze śmierdzącą biedą nie pokuma... Niemam ani talara, ani przystojnej przyodziewy.

— Oto cie głowa nie potrzebuje obleć! Czy to p. Boruch niema pieniędzy?! Czyś ty głupi myślał, żem od dziś na tym świecie? Ja ci chce okazać serce. Pieniądze potrzebne wyłożę — a ty gdy przyńdziesz do gospodarstwa — to mi oddasz. Jutro jedziemy w konkury...

V.

Po weselisku przychodzi p. Boruch, aby mu Wojtek weksel podpisał, — co on mu tyle pieniędzy wyłożył... Jako stary przyjaciel, zapraszał gorąco na „coś fajnego" do siebie.

Aleć Wojtek wziął się krótko do dzieła.

— Toś ty, parchu — psiawiaro zatracona — jedno gospodarstwo mi wydarł — a teraz idziesz po drugie!?!

— Dobrze, żeś mi się nawinął — łamago zawłosiona — zrobimy obrachunek za wszystkie moje krzywdy.

Wojtek poczerwieniał, z gniewu zrobił się tak siny, że wydał się p. Boruchowi straszny...

Żyd próbował oponować. — To jest rozbój!... to czyste oszukaństwo!!

— Magda! — wrzasnął naraz Wojtek na wychodzącą żonę — podaj mi prędko flintę! Sam zaś skoczył odwiązać kundla.

Pan Boruch prędko zagarnął hałat i jupicę w garście i jak młody źrebak — hajda w nogi — kaj pieprz rośnie.

Od tego czasu nie oglądały oczy Wojciecha łamagi na swem podwórzu...

VI.

Dobry czyn i przykład — działa cuda. — Pan Wojciech rychło odzyskał mir i poważanie u gospodarzy...

Ale pamiętał dobrze, co przeszedł pod ręką Borucha.

Nocami nie sypiał, a przemyśliwał nad tem, jakby pijawkę żydowską unieszkodliwić i wyrwać jej dalsze ofiary od pewnej zguby...

Zmówił się z co najtęższymi w rozumie chłopami, uprosił do dzieła oświeconych ludzi i zgodnie to, co uradzili pospołu, w czyn wprowadzili.

Ludziska poczęli unikać karczmy — ba! — Boruch z przerażeniem ujrzał, że goj-katolik otwarł nowy spichlerz. Oczy przecierał, czy mu się śni, czy bredzi?!?

Począł liczyć powózki. Wszyscy przywozili i kupowali zboże, nawozy, węgle, ale — ach! gewałt, co się dzieje — nie od niego.

Z desperacją wybiegał przed karczmę, zatrzymywał gospodarzy, pytał, o co się pogniewali...

— Idź precz żydzie — nie czepiaj się!...

— My po swoje do swoich!... — padała odpowiedź, a czasem i biczysko.

— Co to ma znaczyć: do swoich!?! — wołało jakby w odurzeniu żydzisko. — Czy ja nie swój? Ja wasz — ja was kocham! niewdzięcznicy!... — Mnie bez was żyć niepodobna! Ja umrę! Czy wy znajdziecie gdzie taką miłość, coby bez was śmierć musiała ponieść!? — Aj — aj — waj!...

Aż tu pewnego ranka padł na pana Borucha cios straszny...

Dowiedział się, że gospodarze zawiązali „Kasę oszczędnościowo-pożyczkową". Teraz już coś trafiło (tu wyrzekł paskudne słowo) te „kółka"...

Nasz Wojciech chrześcijańskie miał serce. — Niech wie szelma, gdy mnie nazwał honorowym człowiekiem, że na mojem sumieniu i honorze nikt nie będzie jeździł, jak na łysej kobyle.

Pieniądze, które pan Boruch za niego wyłożył, zwrócił ratami, doliczając uczciwy procent. Lecz to nic nie pomogło Boruchowi. Opuścił niewdzięczną wioskę, aby na szerokim świecie szukać nowych Wojtków...

Takto pokarał Pan Bóg — Borucha — Wojtkiem.

Franciszek Nowak.